

W Afganistanie cudzołóstwa nikomu się nie przebacza

Małgorzata Piwowar 05-01-2009, ostatnia aktualizacja 06-01-2009 07:32

Małgorzata Piwowar rozmawia z Krzysztofem Kopczyńskim, autorem dokumentu „Kamienna cisza”, który zostanie pokazany we wtorek w TVP 1 o godzinie 22.55

Rz: Czy trudno zrobić film o morderstwie za cudzołóstwo, czy to samograj?

Kiedy w maja 2005 roku byłem w Moskwie, wpadł mi w ręce news BBC o ukamienowaniu kobiety w małej afgańskiej wiosce. I tak byliśmy w drodze do Kabulu, przy okazji dokumentowania innego filmu. Okazało się, że dotarcie do wioski Spingul, w której miały miejsce wydarzenia, wymaga sporo zachodu. Tylko raz w tygodniu lata tam samolot z Kabulu - notabene rocznik 1978. Stamtąd trzeba jechać godzinę samochodem i kolejne trzy iść pieszo przez góry. Byliśmy na miejscu już 10 dni po wydarzeniach.

Jak przyjęli was miejscowi?

Na naszą pięcioosobową ekipę (Jacek Petrycki, Beata Dzianowicz, tłumacz z Kabulu i dźwiękowiec afgański i ja) czekali mężczyźni z całej doliny, by dowiedzieć się po co przyjechaliśmy. Byliśmy jednymi z pierwszych białych, którzy kiedykolwiek tam się pojawili. Wyjaśniłem, że jesteśmy z Polski - ale nic im to nie mówiło. Potem, że - z Europy - też nic. Dopiero na stwierdzenie, że nie jesteśmy Amerykanami - pozytywnie zareagowali.

Wówczas dodałem, że nasz kraj przez wiele lat prowadził trudną wojnę z Rosją. Wtedy ich nastawienie do nas stało się jeszcze lepsze, bo to mudżahedini, którzy walczyli z Rosjanami. Ich wioska położona na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów jest bardzo blisko granicy z Tadżykistanem. Żyją z dala od cywilizacji - bez prądu, radia, telewizji, nie działają tam telefony. Zimą jest minus 40 stopni.

Byliście przyjaźnie przyjęci, ale miejscowi okłamywali was, że Amina zmarła śmiercią naturalną.

Bali się mówić prawdę, bo nie wiedzieli, jak rozwine się sytuacja. 17 mężczyzn ze wsi siedziało wtedy w więzieniu śledczym. Prezydent Afganistanu chciał kreować wizerunek kraju, który się unowocześnia i wydał polecenie, by do Spingulu udała się komisja lekarzy w celu ustalenia przyczyny śmierci Aminy. Stwierdzili, że zmarła na atak serca. Była to wersja bardzo wygodna dla prezydenta i dla morderców. Tyle, że nieprawdziwa.

Matka zamordowanej dziewczyny nie oplakiwała jej. Dlaczego?

Czuła się znieważona przez to, co zrobiła córka. Kiedy zaczęliśmy składać jej kondolencje z powodu jej śmierci, okazało się, że oczekuje wyrazów współczucia, ale z powodu popełnienia

przez córkę grzechu. A że nie żyje? Świetnie, bo to jedyna szansa dla matki na wybaczenie ze strony wspólnoty. Zresztą mężczyźni, którzy cały czas nam towarzyszyli, pokrzykiwali, że ją źle wychowała.

Dlaczego wrócił pan do Afganistanu po 16 miesiącach?

Żeby spróbować dojść prawdy. Za drugim razem przyjęto nas mniej przyjaźnie - mieliśmy inną ekipę, za jedną z kamer stała kobieta. Również kobieta była tłumaczką, do tego - bez burki. W tamtych okolicach nie jest to przyjęte. Mieli z nami dodatkowy kłopot, bo postanowiliśmy zanocować we wsi, by zrobić zdjęcia o świcie i zmierzchu. Na nocleg wyznaczyli nam miejsce w meczecie, co jest w tej kulturze rzeczą normalną. Ale wieczorem przyszedli mężczyźni z sąsiedniej wioski i powiedzieli naszym gospodarzom, że to niedopuszczalne, by biali, i do tego niewierzący, nocowali w takim miejscu. Ostrzegli, że przyjdą w nocy i obrzucą meczet granatami. Gospodarze odparli, że święte prawo muzułmańskie każe nawet wroga przyjąć na jedną noc. I że jeśli trzeba - będą nas bronić i strzelać do nich z kałachów. Ale rano musieliśmy wyjechać.

Udało się ustalić coś nowego?

Spotkaliśmy się z sędzią wydającym wyroki w tej sprawie. Powiedział prawdę - Amina została zabita, a sprawcy nieukarani mimo, że dwóch z nich zostało skazanych na 18 lat więzienia, a matka Aminy na sześć. Zostali uwolnieni pod presją miejscowych.

Czy znaczy to, że prawo zwyczajowe jest silniejsze niż państwowe?

W Afganistanie obowiązuje zasada prawa lokalnego i prawa, które zabiera się ze sobą. Nawet jeśli ktoś przenosi się w inny rejon kraju, obowiązuje go prawo miejsca, w którym się urodził, co powoduje chaos. Ale Amina została zamordowana także wbrew prawu lokalnemu. Nie było posiedzenia miejscowej rady, ani wyroku. Nie było wymaganych czterech świadków cudzołóstwa. Prawdopodobnie została zamordowana na skutek emocji, mimo, że jej wina polegała tylko na tym, że poszła do domu Karima, obcego mężczyzny po zmroku. Ale jak opowiedzieliśmy tę historię naszym studentom w Kabulu, nawet tacy, którzy znali angielski i mieli kontakt z zachodnim światem, uważali za oczywiste, że została zabita. A jeszcze bardziej zdziwiła nas niezależna afgańska komisja praw człowieka, do biura której pojechaliśmy. Jej szef stwierdził, że ich celem nie jest ściganie morderców Aminy, tylko odnalezienie Karima i skazanie go na długoletnie więzienie.

Komisja praw człowieka powinna raczej go bronić.

Tyle, że oni bronią praw człowieka w rozumieniu afgańskim, choć za europejskie pieniądze. Jeśli Karim naruszył prawo szariat, musi zostać ukarany.

Ale wam udało się odnaleźć Karima.

Tak, choć nie było to łatwe, ukrywał się w wysokich górach. On też zapłacił wysoką cenę za nocną wizytę Aminy w swoim domu. Zresztą zarzekał się - także w prywatnych rozmowach z

naszą tłumaczką - że nie byli kochankami. Podobno była bita przez rodziców i pod wpływem emocji i strachu poszła do domu, który wydawał się jej przyjazny.

Film był już pokazany w 29 krajach. Gdzie wzbudził największe emocje?

Trudno powiedzieć, bowiem wielokrotnie okazywało się, że ludzie różnych kultur, reagują na film bardzo spontanicznie. Pierwsza projekcja odbyła się na MFFD w Chicago w kwietniu 2007 roku, gdzie został nagrodzony. Potem w Lipsku w listopadzie 2007 dostał nagrodę jury ekumenicznego. Miałem też ciekawe wrażenia z pokazu filmu w Telawiwie, Kijowie, Oslo, stolicy Ugandy.

Rzeczpospolita